

Ciszę
szept znaczy więcej
niż krzyk

Cisza podczas burzy

SARA
BARNARD

przełożyła Kaja Makowska

Young

Cisza podczas burzy

SARA
BARNARD

Przełożyła
Kaja Makowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
A Quiet Kind of Thunder

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Monika Rossiter
Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Konsultacja: Marta Demianiuk
Ilustracje w języku migowym: Josephine Spencer
Projekt okładki, grafik i wyklejki: Agata Łuksza
DTP: pagegraph.pl

First published 2017 by Macmillan Children's Books
an imprint of Pan Macmillan

Copyright © Sara Barnard 2017

Copyright © 2025 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Kaja Makowska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-598-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





Rozdział pierwszy

Millie Gerdavey znów zdradziła swojego chłopaka.

Ale nie szkodzi. Nikt nie musi wiedzieć, prawda? I nie, Millie nie powie Jackowi („Błagam!”) i nie chce być z Leo („Z tym palantem?”). To była jednorazowa sprawa. Znowu.

Wyobraźcie sobie scenę, w której się o tym dowiedziałam. Millie siedzi przyciśnięta do mnie na ławce, z chusteczką w pięści, być może już przemoczoną od łez i smarków. Szlocha i szepcze:

– Tak się cieszę, że mogę ci o tym powiedzieć.

To ładna scena, prawda? Dwie przyjaciółki dzielą się sekretami pierwszego dnia szkoły. Naturalna rzecz. Czy jest coś bardziej normalnego od dwóch dziewczyn nachylonych do siebie, szeptem zdradzających sobie tajemnice, jednej płaczącej, drugiej pocieszającej? Nic.

Och, ale widzicie tę dziewczynę siedzącą na ławce? Tę chuderławą, trochę zgarbioną? Tę z włosami opadającymi na oczy i książką na kolanach, której tak naprawdę nie czyta?

Tak, to ja. Tamte dwie dziewczyny nie mają nic wspólnego ze mną i prowadzą głęboko osobistą rozmowę tuż przede mną, jakbym była całkowicie niewidzialna.

W którymś momencie druga dziewczyna, Jez, zerka na mnie i pyta Millie:

– Hmm, myślisz, że słyszała?

– Ona? – Millie lekceważąco odrzuca włosy. – Nie szkodzi. Nic nie powie.

– Skąd wiesz? – dopytuje Jez trochę nerwowo.

– Patrz na to – rzuca Millie, a moje serce staje. Ściskam książkę w dłoniach trochę mocniej. – Hej! Hej, Steffi!

Odejdź. Odejdź, odejdź, odejdź.

– Steffiiii – woła Millie śpiwnym głosem. – Steffi Broooons! – Przeciąga moje nazwisko tak, że jakimś cudem ma cztery sylaby. – Widzisz? – Nagle mówi normalnie. – Jest niema jak ryba.

Przynajmniej nie zdradziłam chłopaka – powiedziałabym, gdybym mogła. Ale to chyba dobrze, że teraz nie mogę, bo to byłaby beznadziejna riposta. Żeby zdradzać chłopaka, musiałabym jakiegoś mieć. A nie mam.

– Mogłaby napisać o tym w necie – ośmiela się zasugerować Jez.

Millie nagle nachyla się ku mnie.

– Brons, nie napiszesz o tym w necie, prawda?

Nagle mam wizję samej siebie siedzącej przy laptopie z maniakalnym śmiechem i wysyłającej w eter tweeta: „MILLIE GERDAVEY ZDRADZIŁA JACKA COLE’A #znovu #lol”.

– Brons. – Szturcha mnie w ramię, a ja podskakuję. – Boże! – Słyszę szyderstwo w jej głosie. – Dlaczego jesteś taka dziwna? To tylko ja. Millie. Znamy się, odkąd miałyśmy pięć lat. – To prawda, że zna mnie, odkąd miałam pięć lat, ale nadal naciska, więc ewidentnie nie zna mnie zbyt dobrze. – Pamiętasz? Nasikałaś do mojego brodzika.

To przelewa czarę goryczy. Podnoszę głowę i łypię na Millie. Słowa syczą mi na języku, a potem rozplywają się w nicość.

Szczerzy się do mnie.

– No i proszę! Wiem, że nic nie powiesz. – Puszczą do mnie oko, a ja mam ochotę ją zdzielić. Odrzuca głowę do tyłu i patrzy na Jez. – Steffi jest moją koleżanką. – Wstaje i niby przyjacielsko szturcha mnie w ramię. – Do zobaczenia później, koleżanko.

Kiedy odchodzą, wreszcie jestem sama. Pozwalam sobie bardzo cicho mruknąć:

– To ty nasikałaś do mojego brodzika, Millie.

I wtedy czuję się trochę lepiej.

Jestem na korytarzu przed ostatnią klasą, bo pan Stafford, nowy opiekun mojego rocznika, poprosił o spotkanie przed pierwszym apelem. Spodziewam się typowej gadki na rozpoczęcie szkoły, którą musiałam znosić przez ostatnie pięć lat w Windham. Nadal nie wiem, czy robią to dla mnie, czy dla siebie.

Kilka minut po odejściu Millie i Jez pan Stafford otwiera drzwi swojego gabinetu i sunie w moją stronę, szczerząc zęby. Mogę tylko przypuszczać, że ćwiczy „suń i szczerz” przed lustrem.

– Stefanie! – woła i wyciąga rękę.

Przez jedną przerażającą sekundę myślę, że przyjacielsko pociągnie mnie na nogi, ale na szczęście chce tylko ucisnąć mi dłoń. Dzięki Bogu. Uspokój się, Steffie.

Próbuję odwzajemnić uśmiech. Zaczynam mówić: „Dzień dobry, proszę pana”, ale słowa zamierają mi w ustach w połowie „dzień dobry”, kiedy zdaję sobie sprawę, że pan Stafford nie jest sam. Cholera. Byłam taka dumna, że udało mi się wykrzesać coś z siebie przy nauczycielu, już biorąc to za dobry znak na nadchodzący rok, pierwszy rok ostatniej klasy, rok, w którym mam pokazać, że potrafię robić podstawowe

rzeczy takie jak mówienie przy nauczycielach. Chcę iść na studia, a według moich rodziców nie będę w stanie tego zrobić, jeśli nie potrafię nawet odezwać się w szkole.

Pan Stafford nadal szczerzy zęby.

– Stefanie, to jest Rhys. – Gestem wskazuje chłopaka, który posyła mi uśmiech.

Co tu się wyprawia? Teraz paradyją przede mną z nieznanymi, żeby wyśmiać moją niezdolność do mówienia przy obcych? Czuję znajomą dławiącą panikę kwitnącą gdzieś w żołądku. Moje policzki płoną.

Patrzę na pana Stafforda, wiedząc, że moja mina oscyluje między kopniętym szczeniakiem a Bambi.

– Och – wyrzuca z siebie pospiesznie. – Wszystko dobrze. Rhys jest głuchy.

Moje brwi wystrzelają w górę.

– Och! – powtarza przerażony. – Nie miałem na myśli... Chodziło mi o to, że możesz... To nie znaczy, że dobrze być... Chociaż oczywiście nie ma nic złego w byciu...

Stojący po lewej stronie pana Stafforda Rhys czeka cierpliwie. Wciąż na mnie patrzy, ale jego uśmiech nieco przygasł i chłopak wygląda na nieco zdezorientowanego. Na pewno myśli: „Kim jest ta tępa dziewczyna?”

– Rany – mamrocze pan Stafford. – Co za początek roku. Spróbujmy jeszcze raz. Rhys... – Klepie Rhysa po ramieniu i pokazuje na mnie. Jednocześnie obraca głowę tak, by patrzeć prosto na Rhysa. – To jest Stefanie – mówi głośno. – STE-FA-NIE.

Matko boska.

Rhys wygląda na rozbawionego. Patrzy na mnie, po czym macha ręką.

– Cześć*.

* Kwestie migane zostały zaznaczone kursywą (przyp. tłum.).

Instynktownie odmachuję.

– *Cześć*. – Pozwalam dłoniom pokazać znajome wzory. – *Mam na imię Steffi*.

– *Miło cię poznać*. – Rhys stuka dwoma palcami w prawe ucho. – *Głucha?*

Kręcę głową, dotykając czubkiem palca ucha, a potem ust.

– *Słyszaca*. – Waham się, próbując wykombinować wyjaśnienie. Mogłabym przeliterować „mutyzm wybiórczy” palcami, ale Rhys pewnie nie wie, co to znaczy, a poza tym to nie do końca się zgadza. – *Nie potrafię* – zaczynam, chcąc powiedzieć, że nie potrafię mówić, ale to też się nie zgadza, bo fizycznie potrafię mówić. Boże, Rhys i pan Stafford się na mnie gapią. Czuję, że twarz mi płonie. W końcu migam, trochę niemrawo: – *Nie mówię*. – To najgorsza odpowiedź ever.

Jednak Rhys się uśmiecha, lekko unosząc brwi, jakby mnie oceniał, a potem kiwa głową. Z ulgą odwzajemniam uśmiech.

– Wspaniale – oznajmia pan Stafford. Wygląda, jakby miał zaraz zemdleć, tak mu ulżyło. – Wspaniale. Steffi, Rhys dzisiaj zaczyna ostatnią klasę w Windham. Pomyślałem, że dobrze będzie was sobie przedstawić. Oczywiście będzie miał asystentkę do komunikacji, ale uznałem, że miło mieć koleżankę z klasy, która zna język migowy. Dzięki temu poczuje się jak w domu.

Ale jest z siebie zadowolony. Mam ochotę jednocześnie go przytulić i mu przyłożyć. Chcę mu powiedzieć, że znam tylko totalne podstawy, ale zdolność mówienia całkowicie mnie opuściła, więc tylko nerwowo oblizuję wargi i przytakuję. Mój projekt pod tytułem „w tym roku będę mówić w szkole” jak na razie mi nie idzie.

– Ja chyba też będę musiał się nauczyć, prawda, panie Gold? – Pan Stafford obraca głowę do Rhysa dopiero na koniec zdania, ewidentnie nieświadomy, że chłopakowi umknie wszystko, co powiedział wcześniej.

Mimo to Rhys wesoło przytakuje, a ja nagle czuję do niego sympatię. Musi być w porządku, skoro pozwala, żeby pan Stafford zachowywał się jak dobroniosny bufon, i nie wprawia go w zakłopotanie. Chciałabym być taka jak on, ale ja wprawiam wszystkich w zakłopotanie. Ludzie po prostu nie wiedzą, co zrobić z kimś, kto nie mówi.

Jestem ciekawa nowego chłopaka i w mojej głowie pojawiają się pytania. Co cię sprowadza do Windham? Czego się uczysz? Wolisz białe czy czerwone winogrona? Wolalbyś mieć włosy, które nie rosną, czy brodę, której nie można zgolić? Jaki jest twój ulubiony znak? Ale myśl o wypowiedzeniu tych słów na głos sprawia, że ściska mnie w żołądku, a mój BSL* jest co najwyżej na poziomie podstawowym. Jak widać, przy Rhysie mogę być beznadziejna w dwóch językach.

Dlatego po prostu uśmiecham się nerwowo i czekam, aż pan Stafford wypełni nieuniknioną ciszę. Co, chwala mu, robi.

– W takim razie zmykajcie na apel. Steffi, jak zamigać „apel”?

Już mam posłusznie pokazać znak, kiedy w mojej głowie znikąd rozbłyska figlarna iskierka. Obracam się do Rhysa z kamienną miną i migam: „Witaj w piekle”. Zaskoczony Rhys szczerzy zęby. O tak, nowy chłopaku. Cicha dziewczyna jest zabawna. Kto by pomyślał?

– Wspaniale, wspaniale – mówi niczego nieświadomy pan Stafford. – W takim razie chodźmy.

Uskutecznia „suń i szczerz”, a ja podążam za nim, może trochę niechętnie, z Rhysem u boku. Idziemy z kompleksu ostatniej klasy na aulę w ciszy, ale chociaż raz to nie przeze mnie, cichą, niezręczną Steffie. To oczekiwana cisza. Komfortowa. Jest miło.

* British Sign Language – Brytyjski Język Migowy.

W auli jest pełno uczniów, zarówno z ostatniej, jak i przedostatniej klasy. Siedzą na podłodze i na krzesłach, rozmawiają głośno i swobodnie – przychodzi im to naturalnie jak oddychanie. Czy wiedzą, jakimi są szczęściarzami? Łapię się na rozmyślaniu. Czy wiedzą? Oczywiście, że nie. Prawdopodobnie to samo myśli o mnie osoba z mukowiscydozą. Widocznie branie normalności za pewnik to rzecz ludzka.

– Moi drodzy – mówi jowialnie pan Stafford. – To aula, nie salon.

Nikt się nie rusza.

– Usiądźcie na krzesłach! – nakazuje pan Stafford, szorstki i sfrustrowany. – Po to tu stoja.

Przechodzi na przód, gestem wskazując, by Rhys podążył za nim. Przez chwilę stoję z wahaniem, a potem wślizguję się na wolne miejsce i lekko garbię plecy.

– Skoro już wszyscy siedzą – rzuca znacząco pan Stafford – zaczniemy nowy rok. Witajcie, dwie ostatnie klasy. Oczywiście większość z was wcześniej uczyła się w Windham, ale dziś dołącza do nas kilka nowych twarzy.

Czuję nagle ukłucie, tak ostre, że prawie się zapowietrzam. To po części panika, po części samotność. Po raz pierwszy siedzę na apelu z okazji rozpoczęcia roku bez mojej najlepszej przyjaciółki. Wyciągam telefon z kieszeni i zerkam na ekran.

– Nowe twarze, podejdźcie do przodu – mówi pan Stafford.

Tem:

Jak leci?!

Prawie tęsknię za tymi paskudnymi korytarzami ;)

xxxxxx

Uśmiecham się do ekranu, zalana falą czułości i ulgi. Okej, Tem tu nie ma. Będzie ciężko. Ale nadal jesteśmy blisko.

Steffi:

Cholera. Tęsknię za Tobą.
WRÓĆ!!!! xxxx

– Dwanaścioro nowych uczniów!

Podnoszę wzrok i patrzę na przygarbionych, pretensjonalnie niezainteresowanych nastolatków stojących teraz obok pana Stafforda. Nikt z tego grona nie wygląda, jakby mógł zastąpić Tem. To dlatego, że na świecie nie ma drugiej takiej osoby jak Tem.

Tem:

POWIEDZ tylko słowo, Brons!
No dalej. POWIEDZ. xxx

Przesuwam wzrokiem po nowych twarzach, aż moje oczy zatrzymują się na tej jednej osobie, która patrzy na mnie. Rhys. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, on się uśmiecha. Nie mogę się powstrzymać – odwzajemniam uśmiech.

Steffi:

NIE ŻARTUJ Z MUTYZMU MOJEGO PIERWSZEGO
SAMOTNEGO DNIA W SZKOLE! TY POTWORZE! xxxx

Tem:

Jesteś wspaniała. Twój głos jest jak wartki strumień w ciepły wiosenny dzień. Nie ma na świecie nikogo bardziej tyjego niż ty. ltd. MÓW SWOJĄ PRAWDĘ, NAWET JEŚLI DRŻY CI GŁOS!!!

Nie, cofam to. Twój głos jest tak wspaniały, że chcę go zachować dla siebie. NIC NIE MÓW, Steffi. To rozkaz.

Uśmiecham się do ekranu, jakby Tem była naprzeciwko, kiedy nagle przechodzi mnie dreszcz. Powoli podnoszę wzrok, zapobiegawcze ciarki już biegną mi po plecach, a wszyscy patrzą w moją stronę. O zgrozo... wszyscy.

Panika eksploduje w mojej piersi. Iskry mkną przez krwiociąg, wzdłuż żył, aż po czubki palców. Włosy się elektryzują. Z całych sił staram się nie zwymiotować.

– Więc jeśli chcecie nauczyć się BSL, porozmawiajcie ze Stefanie – mówi diabeł wcielony, pan Stafford. A potem wskazuje na mnie palcem. Jakby się spodziewał, że wstanę i wygłoszę przemówienie. O dziwo tego nie robię.

– „Porozmawiajcie ze Stefanie”? – mamrocze ktoś i przez aulę przetacza się cichy śmiech.

– Albo po prostu porozmawiajcie ze mną – mówi Rhys. Jego głos mnie zaskakuje. Jest głęboki i lekko rozwleczony, jakby mówił z pełnymi ustami. Nie kontroluje głośności: zaczyna zbyt donośnie i kończy cicho. Uśmiecha się. – Nie gryzę.

Wcześniej wpatrzeni we mnie teraz szarpią głowy w jego stronę jak surykatki.

– To jest „cześć” – dodaje i unosi dłoń, żeby pomachać. Potem przytyka ją do piersi. – Rhys.

Ku mojemu całkowitemu zdumieniu prawie wszyscy w auli unoszą dłonie w odpowiedzi. Dwie ostatnie klasy się z nim witają, a ja jestem jednocześnie zachwycona i zazdrosna. A do tego, co dziwne, czuję się jakby zdradzona. On może mówić? To niesprawiedliwe, prawda?

– Wspaniale – komentuje pan Stafford. Jest podekscytowany. – Skoro część zapoznawcza już za nami, przejdźmy do spraw porządkowych. – Klaszcze w dłonie. Mam wrażenie,

że zachowuje się tak, jak jego zdaniem powinien się zachowywać opiekun roku. – Pokój wspólny jest dla was otwarty przez cały czas, ale prosimy, żebyście dbali o czystość i porządek. Za wszelkie zniszczenia trzeba będzie zapłacić. – Czeka na śmiech, który nie nadchodzi. – Okienka możecie spędzać, jak chcecie, chociaż radzimy wykorzystać je na naukę.

Przestaję słuchać. Znów przenoszę wzrok na Rhysa, który uważnie obserwuje twarz pana Stafforda. Za każdym razem, gdy pan Stafford obraca głowę albo znika z linii wzroku Rhysa, chłopak się spina. Mam ochotę podbiec i złapać pana Stafforda, żeby krzyknąć:

– Przestań machać głową! Nie widzisz, że on próbuje czytać?

Ale nazywam się Steffi Brons i nie mówię, a co dopiero krzyczę. Poruszam się powoli, żeby ludzie mnie nie zauważali, bo bieganie w miejscach publicznych jest równie głośne jak krzyczenie. Lubię nosić swetry z długimi rękawami, które zasłaniają nadgarstki, dłonie i palce. Potulność jest moim kamuflażem, a cisza – polem siłowym.

Więc tego nie robię.

Dziesięć najgłupszych tekstów, jakie rzucają do ciebie ludzie, kiedy nie mówisz:

10. A co, gdybyś umierała albo coś?
9. A co, gdybym ja umierał(a)?
8. Będiesz mogła mówić, jeśli zamkniesz oczy?
7. Okej, a jeśli ja zamknę oczy?
6. Zapomniałaś języka w gębie?
5. Po prostu coś powiedz. Serio, cokolwiek.
4. Masz dziwny głos albo coś?
3. Po prostu napij się wina.
2. Wyluzuj.
1. Cicha jesteś!